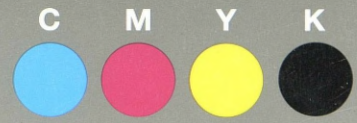
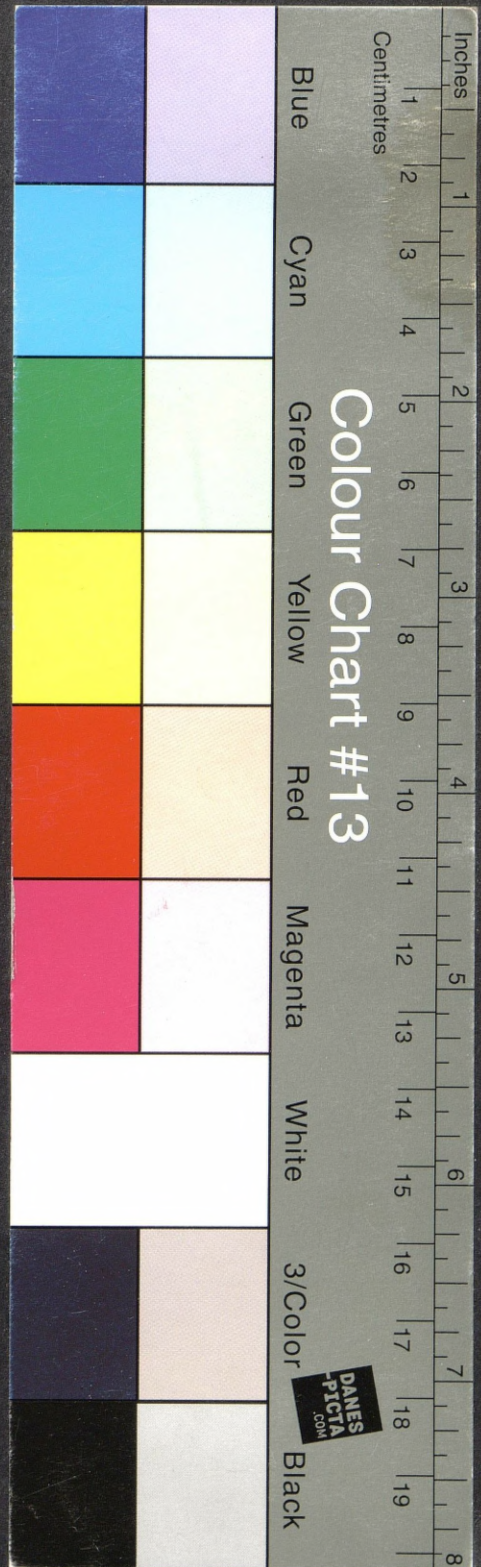


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





207

DR. K. KONARSKI

Konin

O ŻOŁNIERZU POLSKIM

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI MILITARYZMU
POLSKIEGO OD POCZĄTKU DZIEJÓW
POLSKICH PO WIEK XIX WŁĄCZNIE

ODCZYT



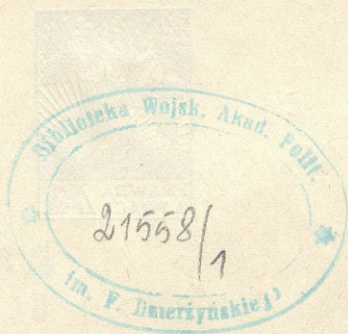
ŁUCZYŃSKI
GENERAL DRYGADY

1918

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIN — NAMIESTNIKOWSKA 23

355, 91 (438) a



Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben die Kais. Deutsche Presseabt.
Warschau, den 29/XI 1917. T.-N^o 8209. Dr. N^o 598.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

Linja rozwoju militaryzmu polskiego snuje się długim pasmem przez cały ciąg dziejów polskich. Rycerstwo polskie, ów rdzeń, kręgosłup narodowego i państwowego życia Polski, ulega wraz z całym narodem, a właściwie na czele narodu, wielkim przemianom dziejowym, przeżywając wraz z nim chwile upadku i tryumfu, rozkładu i odrodzenia. Dzieje rycerstwa polskiego to dzieje Polski samej. Czy będzie so legendarna postać kamiennych rycerzy słowiańskich, z krzemienną siekierą w ręku broniących zachodnich granic Polski, czy stalowe rycerstwo grunwaldzkie, czy złota buława hetmańska, czy wreszcie szara postać żołnierza-powstańca, — każda z tych postaci jest ciałem, krwią i duchem zrośnięta z całością kształtem przeszłości naszej, jest nie tylko jej częścią składową, ale jednym z najsilniejszych jej czynników twórczych.

Pierwszym obrońcą Polski na przełomie pogańskiej i piastowskiej doby był wolny kміeć rodowy, szeroko na ziemiach polskich rozsiadły, gromadą wychodzący w pole dla obrony zagrożonych granic. Służba wojskowa posiadała w owych czasach charakter bezpośredniej ochrony praw władania ziemią; zarówno formacje plemiennie-rodowe, jak i drużyny

książęce pojmują obronę kraju, jako obronę własnego kawałka ziemi, odwrotnie, posiadanie ziemi staje się podstawą militaryjnych obowiązków obywatelskich, i ta zasada trwa w ciągu całego szeregu wieków, mimo wielorakich zmian, jakie zaszły w strukturze społecznej Polski.

W zaraniu historycznej Polski, wobec minimalnego jeszcze zróżniczkowania społecznego, był tedy żołnierz polski szczerym demokratą, armja polska, jeżeli o takiej może być mowa — armją ludową. Stan ten długo, oczywiście, utrzymać się nie dał, elementem, burzącym najsilniej dawną równowagę społeczną, było samo wojsko, w którym indywidualna wartość jednostki znajdowała dla siebie najszerze pole działania i największe szanse powodzenia. Wybitniejsze jednostki wysunęły się rychło z szeregów, utrzymując się i w pokojowych czasach na naczelnych stanowiskach społecznych. Arystokratyzacja społeczeństwa stawała się kwestją czasu.

Zasada powszechnej, opartej na władaniu ziemią, służby wojskowej utrzymuje się zresztą i nadal. Mimo zróżniczkowania społecznego posiadacz ziemi jest i nadal zobowiązany do świadczeń militaryjnych, miejsce gromad plemiennych zastępuje stopniowo pospolite ruszenie, w którym walczy i szlachta, i sołtysi wiejscy, i wyśtańcy miast, i duchowieństwo, jeśli nie osobiście, to przez zastępców. Zdrowy pierwiastek demokratyczny łączy się ze zdrowym pierwiastkiem arystokratycznym. Pierwiastek demokratyczny sprawiał, że w walce o Polskę brała udział cała Polska; pierwiastek arystokratyczny z królem i dworem królewskim na czele kładł pierwsze podwaliny budowy pań-

stwowej, szerzył w społeczeństwie świadomość mocarstwowego autorytetu i potęgi Polski.

Tak rozwijało się i tworzyło to stalowe rycerstwo grunwaldzkie, które, skupiwszy całą Polskę w jednym niezmiernym wysiłku, ugruntowało i zabezpieczyło jej dwa wieki złotej zygmunto-wskiej przyszłości. Na opocie rycerskiej Piastów i pierwszych Jagiellonów oparła się Polska w swym olbrzymim, od morza do morza sięgającym rozwoju.

Rozwój zewnętrzny, terytorjalny nie szedł jednak w parze z rozwojem wewnętrznym. Rozrastało się bez miary państwo polskie, lecz równocześnie psuła się jego wewnętrzna budowa; zwycięska na polach bitew szlachta zwycięża w bezkrwawym boju także i własne społeczeństwo, interesy jednego stanu poczynają dominować nad zagadnieniami całego państwa. Polska staje się państwem szlacheckim.

W związku z przeobrażeniami społeczeństwa dokonywają się głębokie przemiany w charakterze żołnierza polskiego. Dawne, istotnie „pospolite” ruszenie staje się armją stanową, wybitnie szlachecką, w miarę zaś przekształcania się dawnego rycerstwa szlacheckiego w ziemiaństwo, grzęźnie i owo pospolite ruszenie w pokojowym marazmie, tracąc z biegiem czasu wszelkie militarne znaczenie. W wieku XVII jest ono już tylko przeżytkiem trudnym do zmobilizowania, jeszcze trudniejszym do użycia w przewlekłych, trwałego wysiłku wymagających walkach owej epoki.

Zmienia się charakter obrony kraju. Pojawia się żołnierz zaciężny. Zadania dawnej narodowej armji przejmują na siebie coraz częściej jednostki. Żołnierz

się arystokratyzuje i indywidualizuje. Coraz mniej znać w nim podłoża, gleby, z której wyrósł, coraz mniej bezpośredniego związku z masą społeczeństwa, z Polską, jako całością, coraz silniejszy zato związek łączy go z jednostką, z wodzem-hetmanem, czy magnatem.

Dopóki na czele tych nowych formacji wojskowych stali ludzie o wysokim poziomie moralnym i narodowym, jednostki prawe, gorąco sprawie polskiej oddane, to choć szkodziło to może wewnętrznej strukturze społecznej kraju, nie osłabiało jednak, nawet, przeciwnie, wzmacniało potęgę polskiego organizmu państwowego. Dzięki takim postaciom, jak Batory, Zamoyski lub Żółkiewski, stał się wiek XVI, a ponieważ i XVII, okresem wspaniałego rozkwitu duszy żołnierza polskiego, okresem najświetniejszych zwycięstw, dokonywanych w imię najwyższych ideałów narodowych polskich.

Na straży potęgi i państwowego honoru Rzeczypospolitej stoi dostojny szereg hetmański, garść ludzi o niezwyklej skali ducha, bujne bogactwo typów, poczawszy od surowego kniazia Konstantyna Ostrogskiego, który 63 zwycięstwa odniósł, a do śmierci czytać i pisać nie umiał, skończywszy na wytwornych luminarzach zachodnio-europejskiej kultury, jak Tarnowski lub Zamoyski.

Ludzie ci umieli zwyciężać, dwoić się i troić, tworzyć z niczego armje, przebiegać w razie potrzeby szerokie ziemie polskie od końca do końca. W bitwie pod Kircholmem miał Chodkiewicz 3,640 ludzi, Szwedzi 14,000, a jednak atakowi jazdy polskiej nie oparła się zwarta masa jedenastotysięcznego

korpusu piechoty szwedzkiej; w samym pościgu zginęło Szwedów około 9,000. Pod Kłuszynem stosunek liczebny był dla Polaków jeszcze gorszy. Przeciwno ośmiotysięcznej armji Żółkiewskiego stanęło 40—50,000 regularnych wojsk moskiewskich, 8,000 Szwedów i 20,000 czerni. Zwycięstwo było jeszcze bardziej stanowcze, niż pod Kircholmem.

A w ramach tych zbiorowych czynów rozwija się nieskończone, przebogie, złotem tkane pasmo indywidualnego bohaterstwa rycerzy polskich. Przedziwne bujna, wybitnie w tym kierunku uzdolniona natura polska znalazła na szerokich otwartych polach Rzeczypospolitej olbrzymie pole chwały. Rozwinie na niem nieśmiertelne swe dzieje jazda polska, petyhorcy, pancerni, wreszcie ów kwiat rycerstwa polskiego — husarja, stado orłów, spadające na nieprzyjaciela w chwili, gdy ważą się losy bitwy. Zdobędzie zasłużone swe wawrzyny powołana do życia przez genialną myśl Batorego szara, zapoznana piechota łanowa.

I zasłynie w dziejach polskiej doli i niedoli długa glorja spadkobierców Walgierza Wdąłego i Zawiszy, rycerzy wielkich i małych, różnych skalą serca i rozumu, Wielochów i Kordeckich, Czarnieckich i Paszków.

Przed bitwą wiedeńską r. 1683 rzucił się na rozkaz króla Jana rotmistrz Zbierchowski z jedną chorogwią jazdy w sam środek obozu tureckiego, a dotarwszy pod same niemal namioty wezyra i zrekonoskowawszy teren, powrócił, straciwszy zaledwie kilkunastu ludzi.

A o ileż wyższą jeszcze skalą heroizmu była zaciekle wytrwałość kresowych armji Rzeczypospolitej, które odcięte od kraju, o głodzie i chłodzie, krusząc w ciągłych bitwach, latami całemi broniły granic państwa. A jednak i tu nie brakło brawury i fantazji rycerskiej.

Wojny XVII wieku odbyły się ujemnie na charakterze żołnierza polskiego. Ongi, w średniowieczu, jeszcze za Zygmunatów i Batorego, walczyła Polska na wszystkich swych granicach — pod Płowcami i pod Orszą, pod Gdańskiem i na Ukrainie. Wojny z Zachodem, z Zakonem Krzyżackim wnosiły do Polski zachodnią kulturę rycerską, a wraz z nimi zachodnie ideały. W wieku XVII punkt ciężkości polityki polskiej przenosi się na wschód; wojny Rzeczypospolitej przybierają pewien swoisty, jednostronny charakter. Bitwy na wschodzie nie tylko nie podnosiły, ale raczej jeszcze obniżały kulturalny poziom żołnierza polskiego; z kresów, z Dzikich Pól trudno było przywieść do kraju dorobek kulturalny; przywożono dużo fantazji i animuszu, ale jednocześnie ciemnotę, zabobony i całą dziczyznę kresowego życia, że zaś wojny szły względnie szczęśliwie, łączyła się więc z tem buta zwycięzcy, samouwielbienie, niechęć do wszelkiego doskonalenia się i reform.

Poza tą brawurą animuszem i fantazją coraz rzadszą jest, niestety, u żołnierza polskiego prawdziwa miłość ojczyzny, coraz częstsza ambicja, duma rodowa i prywata. Proces arystokratyzacji społeczeństwa, który pierwotnie dał Polsce tyle wybitnych jednostek, wypaczył się zupełnie. Pojawiają się pierwsi królewia polscy — typ straszny, dla którego Rzeczpospo-

lita nie jest niczem więcej, jak tylko zlepkiem fortun magnackich. Za wzorem magnatów szło społeczeństwo szlacheckie, ciemne, przesądne, posuwające się w swym ciasnym partykularyzmie do ustawy o żołnierzu wojewódzkim i powiatowym, a więc do bezmyślnej próby rozbicia resztek armji polskiej na szereg drobnych armji lokalnych.

Nie mogła w takich warunkach nie psuć się duża żołnierz.

Oddawna służy on już jednostce, lecz dotychczas wraz z jednostką służył Polsce. Teraz, zniechęcony obojętnością społeczeństwa, zapomina stopniowo o Polsce, służy przede wszystkim celom swego pana, o ile nie stwarza sobie sam własnych celów, jak owi błędni rycerze polscy doby saskiej, po całej Europie szukający łupu i sławy. Ogólnemu rozstrojowi Rzeczypospolitej odpowiada, jako skutek jego, a zarazem i przyczyna, anarchizacja militaryzmu polskiego.

Stała Polska nierządem. Za to potworne hasło przyszło zapłacić najdroższym skarbem każdego narodu — niepodległością.

Rozpoczyna się tragedia rozbiorów, tem straszniejsza, że spadająca na kraj w chwili, gdy naród budził się już do nowego życia, rozpoczynał pracę u podstaw, zakładał Collegium Nobilium, Szkołę Rycerską, tworzył Komisję Edukacyjną.

Przed żołnierzem polskim otworzyły się nowe zadania.

Z obrońcy Niepodległej Polski staje się on teraz jej twórcą. Na niego zwracają się oczy wszystkich wierzących, od niego naród oczekuje cudu zmartwychpowstania.

Z chwilą zawiązania się konfederacji barskiej kończą się dzieje dawnego żołnierza polskiego, rozpoczynają się nowe — żołnierza pogrobowca — zmarłych-wstańca.

Konfederata barski, Krzyżowiec, splatający w jedną pieśń walkę za wiarę z walką o ziemię ojczystą. Rycerz o gołębiem sercu. Natura bujna, nieokiełznana, nie cofająca się przed niczem, ale też wskutek tego niekarna i nie dająca się nałamać do zwartej, jednolicie i planowo działającej organizacji.

Skądinąd typowy przedstawiciel starszszlachetczyzny z jej klasowością i kastowością, z jej pojęciem organizacji społecznej i militarnej, z jej archaicznymi metodami walki.

Konfederatę barskiego, zdawałoby się, trudno nazwać żołnierzem powstańczym. Walczył on w chwili, gdy rozległe ziemie polskie miały jeszcze swego prawowitego pana, swój sejm, swoje wojsko. Nie jest to jeszcze walka z wyłącznie obcym tylko zaborcą. Konfederaci walczą na dwa fronty, z królem i z najjaśniejszą imperatorową, przedewszystkiem jednak walczą ze strupieszalym polskim bezwładem. Jest to zmaganie się z sobą dwóch sił, dwóch światów, z których jeden, podpierany przez rosyjskie bagnety, chylił się ku upadkowi, drugi torował drogę krajowi ku lepszej przyszłości.

I dlatego, jeżeli z pewnych względów odmówimy konfederacie barskiemu nazwy żołnierza-powstańca, to musimy mu przyznać wyższe, dostojniejsze jeszcze miano: apostoła Polski niepodległej.

W Polsce XVIII wieku był konfederata barski pierwszym zwiastunem czynu.

Był pierwszym, który odważył się zerwać z polityką słów, pierwszym, który czynem zbrojnym dał świadectwo prawdzie, — świadectwo gorącemu umiłowaniu sprawy.

Pierwszym, który w ogarniające Polskę ze wszystkich stron ciemności wniósł żywą pochodnię twórczego męczeństwa, pierwszym, który usypiającemu narodowi bluznął w oczy gorącą, młodą, polską krewią, by wzdrygnął się i opamiętał, by powstał i żył.

Następne pokolenia miały już drogę wskazaną.

Ideowy spadkobierca konfederaty barskiego — żołnierz insurekcji kościuszkowskiej, jest typem zasadniczo różnym od swego pierwowzoru. Ideał, któremu obaj służyli, był im wspólny, — ten sam, który przyświecał szkole rycerskiej, twórcom Konstytucji majowej i bohaterskim szeregom Dubienki i Zielieniec, ale drogi, wiodące do zrealizowania tego ideału, były różne. W ćwierćwieczu, dzielącym Racławice od Baru, stały, jak słup graniczny między przeszłością a przyszłością Polski, pierwsze demokratyczne uchwały sejmu czteroletniego, stanął cały wogóle ów przewrót pojęć, haseł, idei, proces przenikania radykalnych wpływów postronnych i błogosławionej rodzimej pracy nad odkupieniem zadawnionych błędów przeszłości. Po raz pierwszy przeniknęła do budzącej się duszy polskiej świadomość tego, że zagadnienia socjalne są kwestją egzystencji Rzeczypospolitej, świadomość tego, że na to, by odrodzić państwo i na-

ród, sięgnąć trzeba wgląb, poruszyć z posad tę Polskę, która dotąd nie wiedziała, że Polską była.

Od złotych, nieraz separatyzmem i marzeniami o koronie owianych buław hetmańskich XVII i XVIII wieku do sukmany kościuszkowskiej, — krok olbrzymi naprzód w kierunku uczynienia armji polskiej tem, czem była ona pod Grunwaldem, t. j. zwartą siłą całego narodu.

Żołnierz kościuszkowski, równie ofiarny i mężny, jak Barzanin, góruje nad nim nieporównanie szerszą skalą uczuć i pojęć narodowych.

Armja Kościuszki to już typowa armja insurrekcyjna, powstańcza. Żołnierz jej jest bez wyjątku prawie ochotnikiem, pobór przymusowy, przy słabych środkach egzekutywy powstańczej, dawał rezultaty jedynie tam, gdzie i bez tego trafiał na dobrą wolę mieszkańców. Obok ocalonych z demobilizacyjnego pogromu regularnych regimentów spotykamy tam formacje wojskowe zgoła dotąd w militaryzmie polskim nieznanne, gwardje narodowe, organizacje wojskowe mieszczaństwa, co zaś najważniejsze i najbardziej dla okresu tego znamienne, zbrojne gromady ludowe Kurpiów, Podlasian i legendarnych kosynierów racławickich. Trudności scentralizowania tego rodzaju zaimprovizowanej niejako armji skazały żołnierza tego na akcję samodzielną, indywidualną, podejmowaną doraźnie, na własną rękę, w rozmaitych okolicach kraju. Rozproszony na dużych przestrzeniach i pozbawiony odpowiednich wodzów lud wiejski mniej miał szans powodzenia, natomiast mieszczaństwo,

zwłaszcza warszawskie i wileńskie, wykazało, jak wiadomo, dużą sprężystość akcji, która, dzięki temu, osiągnęła kilka decydujących momentów.

Udział ludu w powstaniu kościuszkowskim ma niezmiernie doniosłe znaczenie. Tradycja tych szarych, siermiężnych bohaterów nie zaginęła. Obok kulturalnego rozkwitu doby stanisławowskiej stanowi ta świadomie za Polskę przelana chłopska krew jedno z najważniejszych odżywczych źródeł w czasach niedoli XIX wieku, a to dlatego, że zwróciła oczy narodu na drzemiące w nim, a niewyzyskane dla sprawy, niespożyte zasoby sił. Świadomość tego, że siły te, choć nierozbudzone, istnieją i mogą kiedyś pojawić się na arenie dziejowej, pozwoliła Polsce przetrwać najcięższe ciosy.

A ciosy te spadały na Polskę raz po raz. Rok 1795, przerywając istnienie państwa polskiego, wytrącił oręż z rąk jej obrońców. Żołnierz polski stracił grunt pod nogami. W dziejach militarizmu polskiego pojawia się nowa, tragiczna postać bezdomnego żołnierza-tułacza, co gnany i prześladowany we własnym kraju, pędzony przemocą w obce szeregi, pokonywał wszelkie przeszkody i szedł w ostatecznej nieraz nędzy i głodzie rozpoczynać na cudzej ziemi nanowo swą krzyżową drogę do niepodległej Polski.

Rozpoczyna się mgławica napoleońska, a wraz z nią nowe rycerskie epos polskiego żołnierza. Nastąpiły czasy łamania się duszy polskiej tak straszne, że tylko skalą dzisiejszej nawałnicy mierzyć się dające. Lata znojów i nadludzkiego udręczenia, nadziei i zawodów, chwały niezmiernej, przed której blaskiem chyliły czoła największe postacie Europy współczesnej.

Dwa razy stały Legjony u szczytu nadziei, u wrót wypracowanego krwawym mozołem cudu i dwukrotnie obracały wszystko to wniwecz traktaty pokojowe Campo Formio i Lunewilu, pozostawiając po sobie jedynie gorycz zawodu i potworną nagrodę za wierną służbę w postaci kapitulacji mantuańskiej i debarkaderu w porcie Liworna.

A jednak mimo to wszystko walczył żołnierz polski dwadzieścia lat przy boku Napoleona, walczył, mimo że w szeregach nieprzyjacielskich spotykał się często z polskim rekrutem, mimo że orężowi jego powierzano niekiedy zadania sprzeczne wręcz z ideałami polskimi — tłumienie narodowych ruchów włoskich, lub nieszczęsne walki hiszpańskie — walczył dlatego, że Polskę widział wszędzie, nie tylko na grobli raszyńskiej, ale i na szczycie Somosierry, walczył dlatego, że nawet pod Lipskiem, kiedy ginęła już wiara w zwycięską Polskę, widział żołnierz ten wciąż jeszcze wojskowy honor polski, jaśniejący ponad wszystko inne na świecie.

Święte umiłowanie sprawy i niezmiernie wysokie poczucie honoru wojskowego to dwie najistotniejsze cechy żołnierza polskiego owych lat. Twarda szkoła Napoleona złamała lub zgięła niejednego, ale wychodzili z niej także i ludzie nieskazitelni, a hartowni jak stal, ludzie, których imiona stały się opoką w życiu Polski, jak stało się opoką imię świetlanej postaci księcia Józefa.

Karność i zwartość organizacji wojskowej ulegały, oczywiście, wahaniom, zależnie od stojących na czele jednostek i ogólnej sytuacji polityczno-wojskowej, ale już sam fakt współzycia, i to w tak zaszczytnej for-

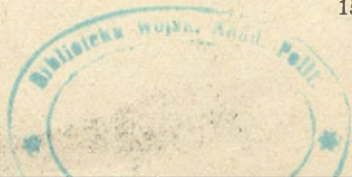
mie, z najświetniejszą armją owego czasu jest najlepszym dowodem postępu militarystyki polskiego w tej dziedzinie.

Wytrwałym i przywiązanym do sztandaru był żołnierz polski owej doby bez miary. Wytrwałość tę, graniczącą znów poniekąd z zagadnieniem honoru wojskowego, ilustruje najlepiej fakt, że ostatnie strzały, jakie w r. 1815, po pogromie pod Waterloo, oddane zostały pod Paryżem w obronie Napoleona, padły z oręża trzeciego pułku cudzoziemskiego, uformowanego z resztek tułaczego rycerstwa polskiego.

O różnicach stanowych w armji polskiej Napoleona nie może już bodaj być mowy. Zbratała te szeregi wspólna niedola, wspólna tęsknota za krajem. Bywały chwile, że więcej było ducha w szarej bezstanowej masie żołnierskiej, niż u jej dowódców. Arystokratyzacja pewnej garści oficerów nie osłabia faktu, że w szeregach tych walczy ramię przy ramieniu galicyjski rekrut, dawny terrorysta i jakobin warszawski, Konopka, i błękitna, ale gorąca krew jasnego rycerza z pod Blachy.

Słusznie ustala się w historjografji polskiej termin „wojny r. 1830”. Wyjąwszy samą tylko noc listopadową, jest powstanie r. 1830, przynajmniej w znaczeniu wojskowym, nie rewolucją, ale regularną wojną, starciem się z sobą dwóch zupełnie rozwiniętych organizmów państwowych. Nie pozostaje to bez wpływu na charakterystykę listopadowego żołnierza.

Nie jest to partyzant, ale zawodowy regularny żołnierz, operujący w myśl metod otwartej, regularnej, na zwartym strategicznym planie opartej walki, żoł-



nierz, czujący za sobą swe własne tradycje wojskowe. Tradycjami temi, a więc i charakterystyką nie odbiega on wogóle daleko od epoki napoleońskiej. Te same kadry, te same do pewnego stopnia drogi rozwoju sztuki militarnej, ten sam, mimo wielkoksiążęcych rządów, duch wojska, wreszcie, w pewnej mierze, ci sami nawet ludzie.

Niestety, nie wszyscy. Orłów napoleońskich, księcia Józefa i Dąbrowskiego, zabrakło, pozostali do skali ich nie dorosli. Na tej samej, co i dawniej, wysokości utrzymał się tylko szeregowiec, żołnierz linjowy, zarówno stary, jak nowozaciężny. Gdy wiara czarnemi od pług rękami zdobywała armaty pod Stoczkiem, panowie radzili w stolicy — zarzut, płynący z prostej żołnierskiej piosenki, a niewątpliwie w znacznej mierze słuszny. Żołnierz lepiej spełnił tu swój obowiązek, niż jego naczelni dowódcy.

Faktu tego nie zmienia ta okoliczność, że, z wyjątkiem Chłopickiego, indywidualnej winy doszukiwać się tu trudno. Winnym był tutaj raczej system, praktyki, stosowane przez w. księcia Konstantego, który czuwał nad składem generalicji polskiej, nie dopuszczając do niej, czy to przez zazdrość, czy dla innych pobudek, zdolnych i samodzielnych jednostek. Tem bardziej jednak podziwu godnem jest zachowanie się prostego żołnierza, który, mimo że nie porwany przez żadną gwiazdę, potrafił jednak wykrzesać z siebie tak silny płomień zapału dla sprawy. Przejawiła się w nim bujna, a jednak wytrwała polska fantazja rycerska, umiłowanie sławy polskiej szabli, ukochanie znowu ponad wszystko inne polskiego honoru wojskowego.

I szedł ów szary żołnierz w olszynę grochowską, jak huragan, szedł z impetem i brawurą, ze śpiewem na ustach, mimo iż szedł w ogień bez tej cudotwórczej podniety, jaką jest dla żołnierza bezgraniczna wiara w umiłowanego wodza, wodza takiego, jak ów bóg wojny, któremu na polu bitwy nawet konający żołnierz krzyczał jeszcze w uniesieniu: „Niech żyje cesarz!”

Gdy nie sądzonem mu było zwyciężać, ginął na okopach Woli, stwierdzając śmiercią swą tragiczną, a nieudolności wodzów zawdzięczając swą treść twierdzenie, że my dla Polski nie żyć, ale umierać tylko potrafimy.

Nie była to garść straceńców, dobrowolnie skazujących się na męczeńską śmierć, jak było ich tylu przedtem i potem. Żołnierz 30-go roku to żołnierz regularny, poborowy, nie sam tylko kwiat społeczeństwa, ale krew z jego krwi, kość z kości, — zdrowy rdzeń narodu. Bohaterstwo powstania listopadowego to nie heroizm jednostek, ale zbiorowe bohaterstwo masy żołnierskiej, tem cenniejsze, że świadczące o głębokich przemianach duchowych społeczeństwa, stwierdzające, że naród w krytycznej chwili potrafił jednak dobyć z siebie potężne siły dla obrony polskiego bytu.

Nie na społeczeństwie polkiem ciąży zarzut niepowodzeń wojny r. 1830. Poparło ono gorąco usiłowania twórców nocy listopadowej, odpowiednia zaś działalność władz rewolucyjnych mogła być spotęgować jeszcze ten pożar. Żołnierz polski walczył wówczas po raz pierwszy i ostatni w dziejach powstań

polских w tych szczególnie szczęśliwych warunkach, że czuł za sobą ojczyznę.

Być może, że to było tym krzepiającym czynnikiem, który dał mu tyle sił na polach Stoczka i Ostrołęki.

Najtragiczniejszym typem żołnierza polskiego jest niewątpliwie, obok tułacza legionisty, powstaniec roku 1863. Podobnie potwornych warunków bytu i walki nie miało żadne z powstań naszych.

Żołnierz bez dachu nad głową we własnym kraju, bez chwili spokojnego snu, obcy, czasem nieledwie trędowaty wśród swoich, tropiony jak zbrodniarz w kryjówkach leśnych, nękany głodem i chłodem, walczący miesiącami całymi już nie o to, by zwyciężyć, ale o to, by przetrwać, by się nie dać osaczyć. Walka na śmierć i życie, desperacka, szaleńcza, odarta z wszelkiego uroku rycerskiego rzemiosła, pozbawiona upajającej atmosfery pola chwały; walka szara, toczona niejednokrotnie o miskę strawy, o spokojny nocleg, o zaczerpnięcie tchu.

I nie miał ów szary sterany powstaniec nawet tej pociechy, by go uznano za żołnierza polskiego. W oczach wrogów był on tylko partyzantem, buntownikiem, a więc przestępcą, którego w razie niewoli czekała już nawet nie kula żołnierskiej egzekucji, ale ohydny hańbiący stryczek. Zrozumieliśmy stają się modlitwy powstańcze o śmierć na polu bitwy, o tę jedyną w owe straszne czasy rycerską nagrodę.

Wszystko to zaś razem wzięte było jeszcze niczem wobec tych katuszy moralnych, jakie przechodzić

musiały te promieniste dusze przy zetknięciu z obojętnością, chłodem, a nawet niechęcią ogółu — wobec tej strasznej goryczy, jaką musiało ich poić zachowanie się ludu.

Na to, by walczyć w podobnych warunkach, trzeba było nadludzkiego bohaterstwa, zwłaszcza u tych ludzi, którzy zdecydowali się na tę poniewierkę bez wiary w powodzenie, bez jednej jasnej chwili entuzjazmu, z głuchą rozpaczą w sercu, ludzi, co szli na tę wierną oczywistą zgubę bez gwiazdy przewodniej, ale szli, bo im tak nakazywało święte umiłowanie imienia Polski, świadomość tego, że z krwi ich zrodzą się nowe bohaterzy.

Niewspółmiernym okazał się ten heroizm z bezpośrednim wynikiem powstania 63 roku, męczeństwu temu brakło elementów twórczych. Oceniony jako samobójstwo przez pierwsze zaraz popowstaniowe pokolenie, potępiony przez potomnych, zapoznanym w swej duchowej wartości jest ruch ten jeszcze i dzisiaj, mimo częściowej, podjętej przez historjografię polską, rehabilitacji owych lat.

Powstanie styczniowe zamyka pierwszy, rozpoczęty przez konfederację barską, stuletni okres walki narodu polskiego o niepodległość. Jak przed stu laty, ruszyła znowu do boju garść wybrańców, by skruszyć swe siły nie tyle o bagnety wrogów, ile o martwotę i obojętność ogółu. Mimo zmienionych zasadniczo warunków jest w powstaniu 1863 roku coś, co przypomina dzieje barskiej potrzeby. Walka i tu, i tam partyzancka, dorywcza, chaotyczna, rozbita na

szereg drobnych epizodów, rozproszonych po szerokiem terytorjum ziem polskich. I tu, i tam walkę podejmuje jedna tylko warstwa narodu, jeden stan, krwawą hekatombą okupujący winę dawnych tego stanu pokoleń. I tu, i tam wreszcie ten sam stosunek do szerokich mas ludowych.

Do zaklętej przez moc ciemnoty duszy chłopskiej nie zdołały przeniknąć hasła powstańcze. W r. 1768 była ona wogóle jeszcze głuchą zupełnie, od tego czasu wstrząsnęły ludem kilkakrotnie burze dziejowe, wciągające go stopniowo w wir narodowych zagadnień. Rok 1831 powstrzymał w rozwoju kielkujący już posiew, przegrana powstania listopadowego była w pierwszym rządzie przegraną demokratyzacji społeczeństwa polskiego. Rządy mikołajowskie stanęły na straży ciemnoty ludu, rozdźwięk, krzewiony między chatą a dworem, trafiał na ciemną, dla wszelkich ciemnych haseł podatną glebę. Rząd dopiął swego: w powstaniu roku 63 ludu nie było.

Od owych lat minęło pół wieku — nowy okres walki o duszę polską. Mimo Bergów i Hurków, mimo zacieklej apuchtinowskiej reakcji Polska nie tylko Polską być nie przestała, ale, przeciwnie, odżyła, podnosząc raz jeszcze, 6 sierpnia 1914 roku, swój odwieczny, tylokrotnie obalany sztandar niezawisłości państwowej.

Nadchodzą nowe czasy. Niemordowana praca szarych bohaterów podziemnej szkoły polskiej zaczyna dawać owoce. Wraz ze wschodzącym w robotniczej i wiejskiej chacie świtem kultury polskiej bu-

dążą się do życia nowe, tajemnicze jeszcze siły. Na arenie dziejowej Polski poczyna ukazywać się lud.

Takim był żołnierz polski. Zasadniczą bodaj cechą jego istnienia jest cierpienie. Cierpi żołnierz polski nawet u szczytu swoich tryumfów, cierpi głód i niedostatek pod Kircholmem i w oblężonej Moskwie, na Węgrzech i na Dzikich Polach. Zwykła to rzecz w rycerskiem rzemiośle, ale u żołnierza polskiego łączyła się z tem zawsze gorzka świadomość tego, że braki te to nie surowa tylko konieczność wojny, ale wynik braku życzliwej opieki ze strony społeczeństwa, które najlepszych swych synów z bezmyślną obojętnością oddawało zawsze na wolę losu.

Nie dziw, że w takich warunkach prawy dostojny żołnierz piastowski czy jagielloński deprawował się i anarchizował, deprawując i anarchizując z kolei tych, którzy jemu duszę popsuli.

I tylko przedziwnej, niewyczerpanej żywotności ducha polskiego zawdzięczać należy odrodzenie się naszych ideałów rycerskich.

Powstaje nowy typ żołnierza polskiego doby porobiorowej.

Innym jest już ten żołnierz, przetrawiony niedolą, wyzbyty ze starszlacheckiej pychy i próżności, daleko mu do radosnego, beztroskiego, upojonego życiem i zwycięstwem skrzydlatego husarza, inną jest jego duma junacka i nowa odrodzona szlachecka fantazja.

Jako powstaniec, często spiskowiec, wykuwa on los Polski poemacku, w podziemiach, podejmuje walkę nie z rozkazu prawowitego rządu, ale sam na

własną rękę, na własną, straszną nieraz, odpowiedzialność. Oprócz nadludzkich wysiłków wojennych spadało nań stokrotnie cięższe jeszcze brzemię decydowania o losach Polski, decydowania o drogach, wiodących do celu. Żołnierzowi polskiemu ostatniej doby nie sądzonem było szczęście być tylko żołnierzem; broniąc kraju, musiał on być jednocześnie politykiem, dyplomata, a przede wszystkim apostołem niepodległej Polski we własnym kraju.

Cierpi żołnierz ten stokroć bardziej jeszcze, niż dawniej. Cierpi tęsknotę za krajem, jeśli walczy na obczyźnie, — tęsknotę za utraconym rajem wszędzie, gdziekolwiek noga jego stanie. Jedyne jego szczęściem — poczucie spełnionego obowiązku, awans, krzyż *virtuti militari*, przez księcia Józefa przed frontem przypięty, jedyną najczęściej za krwawe znoje nagrodą prosty krzyż, w ojczystą, a nawet i obcą ziemię wkopany.

Ale w cierpieniu swem nie łamie się już żołnierz polski, nie paczą się już jego ideały rycerskie. Przez całą dobę niewoli stoi on na najwyższym narodowym świeczniku, i tak jak był ongi kręgosłupem potęgi narodu polskiego, tak jest i po dzień dzisiejszy kręgosłupem jego niepodległościowych dążeń.

Stoimy u świtu nowej ery. Przez całą Europę idzie fala, która zmiata stary porządek wszechrzeczy. Polska pali się od brzegu do brzegu.

Za cenę tej pożogi, za cenę krwi pięciu pokoleń, wyzwala się z trudem, powoli, nieśmiertelne, święte imię Polski.

Nie będą jej już budowały heroizmy jednostek,
ale pospolite ruszenie wszystkich sił żywotnych na-
rodu.

I w dymie świętej legendy zniknie na zawsze typ
męczennika sprawy — polskiego żołnierza-powstańca.

A miejsce jego zajmie i broń jego podniesie armja
polska w pełnem dostojnem tego słowa znaczeniu.

B I
H I

B



21558/
1

czanie historii w sześć latach, skłania nas do podjęcia niniejszego wydawnictwa. Zawierać będzie:

- 1) krótkie monografie oryginalne w zakresie historii powszechnej i Polski,
- 2) przeróbki z dzieł polskich i obcych,
- 3) tłumaczenia z języków obcych,
- 4) źródła historyczne, opatrzone uwagami i wstępami.

Stefan Ehrenkreutz. Jerzy Gadomski.

	Mk.
1. <i>Baranowski I. Dr.</i> Krótki zarys dziejów wsi polskiej.	— 75
2. <i>Gąsiorowska N.</i> Wiosna ludów.	1 60
3. <i>Salinger Z.</i> Absolutyzm oświecony.	— 80
4. <i>Cheliński St.</i> Rzeczpospolita wenecka.	— —
5. <i>Baranowski I. Dr.</i> Królestwo jerozolimskie.	— 75
6. <i>Kłossowski M.</i> Kolonie rzymskie.	— —
7. <i>Dąbrowski K.</i> Igrzyska olimpijskie.	— —
8. <i>Konstytucja 3-go Maja 1791 r.</i> Ustawa Rządowa. Prawo o miastach z dn. 18 kwietnia 1791 r.	— 25
9. <i>Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego</i> z dnia 22-go lipca 1807 roku.	— 25
10. <i>Mościcki H.</i> O konstytucji 3 Maja.	— 40
11. <i>Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego</i> z dn. 27 listopada 1815 r. oraz Statut organiczny dla Król. Polsk. z dn. 26 lutego 1832 r.	— 50
12. <i>Kościuszko Tadeusz.</i> Napomknienia względem poprawy losu włościan i Uniwersał Połaniecki.	— 60





21558/1